

Ławski J.,
Uniwersytet w Białymstoku

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ NA WSCHODZIE EUROPY

Kultura i geopolityka

Od razu wyjaśnię, iż reprezentuję nieobciążone historycznie pokolenie ponadczterdziestolatków, którzy z racji wykonywanych badań i specjalności, którą wybrali, często kontaktują się z badaczami zza wschodniej polskiej granicy, jeżdżą tam, publikują w Polsce prace kolegów ze Wschodu. Podejście moje charakteryzuje próba wyjścia poza obecne w polskim dyskursie o Wschodzie zmystyfikowane typy świadomości:

Typ postnowoczesny, który w ogóle nie widzi problemu w istnieniu krajów za wschodnią granicą, nie interesuje go z konsumpcjonistycznego punktu widzenia nic, co nie wpływa na polską, sytą codzienność.

Typ rewizjonistycznej mentalności, wstydliwie bądź jawnie marzącej o powrocie na kresy, rozliczeniu "polskich krzywd" itp. W pokoleniu moim i ludzi młodych stał się on marginesem, ale nie oznacza to, że nie może się pojawić jego renesans w "sprzyjających" warunkach niepokoju historycznego.

Typ autorewizjonistyczny – przywiązany nie tylko do obecnej sytuacji (granice), ale jeszcze dokonujący stałego dekonstruowania dawnej polskiej i obecnej (jako zagrożenia dla młodych państw) obecności w krajach wschodnich. Wiąże się z tym nadgorliwe dekolonizowanie obszarów własnej historii i kultury, a także straszenie polskimi rewizjonistami, którzy chcą odzyskać mityczne "Kresy".

Typ utopisty, unijnego Środkowoeuropejczyka, wyznający wiarę w integrację europejską, kultywujący mity wielonarodowych arkadii, wielokulturowości. Przyłączenie Ukrainy czy Białorusi do Unii Europejskiej jest w tych eksklamacjach tylko kwestią czasu (o naiwności!).

Typ starego cynika. Obserwuję ten typ mentalności u nielicznych przedstawicieli polskich "elit", a także u licznych środkowoeuropejskich dyplomatów. Podchodzi on do Wschodu z przekonaniem, iż jest to teren gry geopolitycznej Zachodu i Rosji, na którym rola Polski jest ograniczona (często słyszane: "Musimy wiedzieć, co możemy, ale jeszcze bardziej czego nie możemy na tym terenie").

Typ działacza polonijnego – interesuje go w istocie mniejszość polska na Wschodzie, narody tej części świata w najlepszym razie przedstawiają sobą obojętne wobec Polaków otoczenie.

Znani mi przedstawiciele kultury polskiej reprezentują jeden z wymienionych typów.

Nie używam ani posiadającego wartość historyczną pojęcia "kresów" (naznaczonego sentymentem i utopią, a także melancholią straty), ani też pojęcia "pogranicza", które po 1989 roku nie tylko zastąpiło "kresy", ale samo stało się skostniałym mitem, naznaczonym utopią, zupełnie oderwanym od politycznej rzeczywistości i dokonujących się od krajów bałtyckich przez Ukrainę i Białoruś po Mołdawię dynamicznych i często groźnych procesów historycznych. "Wschód" traktuję jako kategorię opisową, obejmującą dążące (a nie takie, które już to osiągnęły) do emancypacji i samostanowienia narody i społeczeństwa państw pomiędzy Unią Europejską a Federacją Rosyjską: Estonii, Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii.

Kultura i literatura nie funkcjonuje na tym terenie poza kontekstem etnicznym, historycznym, językowym, politycznym i geopolitycznym. To samo dotyczy nauki. Jest to kontekst błyskawicznie się zmieniający, płynny. Między 1989 a 2013 rokiem w życiu Litwy, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii zaszły tak wielkie zmiany, wstrząsy, że trudno tu mówić o jednej – jak w Polsce – epoce. Zmiany te dokonują się na naszych oczach. Oko, które spogląda na Wschód, powinno być czyste, ale i niespokojne. Bez mitów i presupozycji winno szybko i stale obserwować wszystkie aspekty sytuacji. Literatura jest małą jej częścią.

Spojrzenie na współczesną literaturę i kulturę polską – jest w każdym z tych krajów inne, zawsze podszyte własnym interesem, niewolne od mitów i mistyfikacji, wpisane w ideowy i polityczny wymiar istnienia wspólnoty, która na polską kulturę patrzy. Generalizując, strona "wschodnia" na przełomie XX i XXI wieku musiała wyzbyć się następujących iluzji dotyczących własnej sytuacji:

– Za elitami narodowymi pójść masy ludzi postradzieckich – powstanie jeśli nie ogólnonarodowa, to państwowa forma patriotyzmu.

– Dzięki edukacji da się (*per fas et nefas*) przeszczepić język i kulturę dominującego ethnosu mniejszościom lub ludziom bez tożsamości.

– Demokracja da się bezboleśnie ugruntować, a nowe państwa i kultury zasilą mityczną wspólnotę europejską.

– Wewnętrzne podziały zostaną przewyciężone w obliczu sytuacji, które wymagają określenia się wobec racji stanu nowych państw.

– Nastąpi polityczna i kulturowa desowietyzacja, a potem derusyfikacja, w wyniku której powstaną niemal jednorodne społeczności narodowe.

– Przeprowadzi się dekolonizację literatury, mentalności, ogólnie kultury i polityki, uwalniając je od wpływów polskich i rosyjskich.

Żaden z tych procesów nie skończył się. Niektóre się rozpoczęły.

Z drugiej strony granicy także elity polskie boleśnie przeżywały na początku XXI wieku ogólną dezorientację polityczną i kulturową, a nawet geopolityczne lęki. Promieniowało to na dynamikę i kreatywność twórców kultury. Deziluzje polskie:

– Postmodernizm i demoliberalna wspólnota europejska, natowska kończą epokę swarów granicznych, a nawet wygasa sam proces historyczny.

– Ponadnarodowa wspólnota wartości i interesów gospodarczych przyjmuje powoli rolę państw narodowych; na

tej bazie tworzy się ponadnarodowa kultura wspólnoty europejskiej, wielojęzykowa, ale w obszarze wartości liberalna, otwarta na Wschód i na wszystkich.

– Ustają gwałtowne procesy społeczne, takie jak masowe migracje, przemieszczenia ludności, towarzyszące często konfliktom, wojnom.

– Znika problem granic, a skrawek Europy, który przejechać można w jeden dzień (Polska współczesna) staje się częścią bezgranicznej, otwartej, bezcłowej Unii Europejskiej, do której w bliskiej perspektywie włączone zostaną Ukraina i Białoruś, a może nawet Gruzja.

– W kulturze tzw. “wartości narodowe” przestają odgrywać jakąkolwiek rolę, a jeśli się pojawiają, to jako egzotyczny nieco wybór pisarza, *sui generis* osobliwość; kraje kultywujące model kultury “paneuropejskiej” nie prowadzą polityki historycznej, solidarnie demystyfikują i dekolonizują swą przeszłość, także kulturę i literaturę.

W 2013 roku można powiedzieć – z mego punktu widzenia – iż po obu stronach Bugu nie panowało życzeniowe, zmystyfikowane, utopijne myślenie. Nastawał czas przemian. I niepokoju.

Obrazy światów

W spojrzeniu na polską literaturę na Wschodzie zasadniczą rolę grają cztery, czasem sprzeczne, czasem współbieżne czynniki: względy rynkowe (dotyczą i rozgłoszonych noblistów, i pisarzy z tzw. półki kultury masowej i popularnej); uwarunkowania historyczne (zainteresowanie twórcami z dawnych kresów – ale nie tymi wrogimi wobec narodów Wschodu); elementy ideologii narodowych nowych państw, ich lęki i aspiracje; czynnik polityczny (aktualna koniunktura lub dekonunktura w relacjach z Polską). Po kolei – podkreślę: w moim własnym oglądzie – sytuacja jawi się tak...

Litwa, Łotwa, Estonia. Tłumaczy się tu wszystkich głośnych pisarzy polskich od Lema po Szymborską, Miłosza i pisarzy popularnych. Do roku 2005 tłumaczono też na języki narodowe Jana Pawła II (potem to zainteresowanie ustało, co naturalne). Wciąż zainteresowanie budzą pisarze polsko-litewsko-białoruskiego pogranicza, tacy jak Józef Weysenhoff. W stosunku do klasyki polskiej utrzymują się XX-wieczne podziały: pewne zainteresowanie wywołują – bardzo ambiwalentnie z “narodowego” punktu widzenia oceniani romantycy, z Mickiewiczem na czele, natomiast dużo mniejsze klasycy tacy, jak Orzeszkowa czy Prus. W moim odczuciu wyraźnie szybciej niż literaturę polską na Łotwie, Litwie i w Estonii przyswajają się literaturę zachodnioeuropejską i osiągnięcia tamtejszej humanistyki (od Barthesa do White’a, od Derridy do Blooma).

Podążające za zachodnimi modami metodologicznymi literaturoznawstwo polskie ma tu – poza wyjątkami – niewiele do zaferowania.

Geopolityczna i demograficzna sytuacja Litwy, z której na emigrację na Zachód wyjechało całe pokolenie młodych Litwinów, oraz zadawnione lęki przed mniejszością polską i rosyjską nie tylko wpływają na percepcję polskiej kultury, ale również na obraz, jaki kształtuje litewskie literaturoznawstwo. Jest ono wielorako podzielone. Oficjalnie realizuje narodową politykę państwa litewskiego, nieoficjalnie podziały przebiegają nie tylko wśród badaczy, których dzieli pochodzenie (mamy więc polonistów zupełnie inaczej patrzących na wspólne dzieje – pochodzenia polskiego, rosyjskiego i oczywiście litewskiego), ale też wśród samych Litwinów, albo gotowych na szeroką współpracę z badaczami z Polski w poznawaniu dziejów WXL, albo nastawionych nacjonalistycznie, tworzących takie ideologiczne konstrukty, jak – zamiast “literatury litewskiej” – “literatura ziem litewskich” lub “literatura Litwy”.

Dominuje w badaniach nad polską literaturą: niechęć do polskich pisarzy głoszących ideę wspólnego państwa Polaków i Litwinów w XXI i XX wieku, a także nieukrywana, choć nieoficjalna, nieufność – wobec takich nawet osobowości, jak Mickiewicz, które głosiły w przeszłości i zapowiadały w przyszłości ideę wspólnego polsko-litewsko-rosyjskiego państwa (*Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, 1832). Ten uraz wobec polskich marzeń jako pierwsi wyrazili działacze litewskiego odrodzenia narodowego.

Choć nikt tego nie przyzna, życie społeczne, kulturę i literaturę Litwy, Łotwy i Estonii przeszywa wielki geopolityczny lęk w sytuacji kryzysu Unii Europejskiej i rosnących wpływów Rosji. Na Litwie (też na Łotwie) towarzyszy mu lęk przed odśrodkową destabilizacją, której źródłem miałyby być mniejszości polska i rosyjska. W tej sytuacji literatura polska traktowana jest jako ideologicznie obciążona (agresją, roszczeniem, antylitewskimi mitami), co zdaje się nie dotyczyć tylko gatunków takich, jak sf, fantasy, kryminał (lecz już litewskie kryminały sięgają daleko w historię WXL).

Co ciekawe, inaczej niż w relacjach z Ukraińcami, nie ukształtowała się tu w relacjach polsko-litewskich grupa chętnie tłumaczonych, głośnych “establishmentowych”, modnych i poprawnych politycznie pisarzy litewskich i polskich.

Białoruś. Zarówno percepcję literatury, jak i badania nad nią w pełni kształtuje polityka państwa Aleksandra Łukaszenki. Państwo to jest przestrzenią – wbrew mitom – dynamicznie się zmieniającą: zanikają znajomość i potrzeba używania języka białoruskiego; język rosyjski dominuje nawet na uniwersytetach za zachodzie Białorusi. Niewielka, patriotyczna elita z lękiem obserwuje rusyfikację mediów, przestrzeni publicznej (reklamy, szyldy), polityki i kultury. Ograniczono przyjęcia na filologię białoruską i polską.

Wśród tłumaczeń z języka polskiego dominuje dawna i współczesna klasyka (od Kraszewskiego po Miłosza).

Postaciami, które w obiegu i też nieoficjalnie stały się motorem transferu kulturowego białorusko-polskiego, są dziś: Eliza Orzeszkowa, Zofia Nałkowska (obie związane z Grodnem) i Jerzy Giedroyc jako teoretyk państwowej niepodległości krajów takich, jak Białoruś, Ukraina, Litwa, mający nawet od 2007 roku ulicę w Mińsku. Kanwą porozumienia z oficjalnymi reprezentantami kultury białoruskiej są też wybrane idee: Wielkie Księstwo Litewskie jako macek kultur narodowych, idea braterstwa słowiańskiego (sic!) w XIX-wiecznym wydaniu, udział Białorusinów w walkach “za wolność waszą i naszą” (od XIX-wiecznych powstań po II wojnę światową), tematy historyczne, ale neutralne politycznie (Napoleon, romantycy i religia).

I tutaj >stan zapalny< w percepcji kultury polskiej wywołuje lęk przed mniejszością polską na Białorusi i katolikami. Podkreślę z mocą: inaczej niż czasem na Litwie, nie ma on żadnego odbicia we wrogości obywateli Białorusi wobec współobywateli Polaków i katolików.

Białoruskie badania polonistyczne prowadzone są z uwzględnieniem następujących założeń: badanie wątków niepodważających idei państwowości białoruskiej (ale już nie chodzi o ideę etniczną); zachowywanie w sferze metodologii wszelkich prawideł klasycznej historii literatury; uwzględnienie kontekstu slawistycznego (a więc i slawistyki rosyjskiej czy serbskiej); wydobywanie z dzieł powstających na terenach WXL elementów folkloru i historii Białorusi (dotyczy to pisarzy od Mikołaja Hussowczyka, przez Syrokomlę, Mickiewicza, Barszczewskiego po Micińskiego, Miłosza i Giedroycia); niepodejmowanie tematów drażliwych. Siła i nieobliczalność procesów społeczno-politycznych zachodzących na Białorusi ani nie umniejszają stale wysokiego zainteresowania kulturą polską (która szerzej powinna zwracać się nie tylko do Polaków z Białorusi, ale i do Białorusinów, Rosjan, prawosławnych z tego kraju), ani nie wpływają na intensywność ciekawych prac naukowych o literaturze polskiej realizowanych wspólnie przez białoruskich i polskich filologów.

Ukraina. Społeczeństwo ukraińskie jest dziś najdynamiczniejszą strukturą w tej części świata. Pragnieniu osiągnięcia statusu majątkowego, umożliwiającego godne życie w warunkach bezlitosnej konkurencji, towarzyszy chęć kształcenia dzieci, a także okazywanie aspiracji kulturalnych czy organizacyjnych (imprezy sportowe). Oczywiście, nie tylko istnieją dwie Ukrainy: narodowa zachodnia i rosyjsko-kosmopolityczna wschodnia, ale w ramach tych całości zaznaczają się ogromne różnice między metropolią Kijowem a Donbasem, północno-wschodnią Ukrainą (Charków) a Krymem czy Odessą.

W państwowych i kulturalnych relacjach zarysowała się – wspierana przez liberalne, otwarte na Ukrainę środowiska polskie – grupa pisarzy ukraińskich, którzy są w Polsce nie tylko tłumaczeni, ale popularni (Andruchowycz, Zabużko, Deresz). Z drugiej strony na Ukrainie budzą zainteresowanie takie fenomeny pisarskie, które po polskiej stronie nawiązują do: mitu Galicji, mitologii wieloetnicznych Austro-Węgier, Miłoszowych koncepcji "rodzinnej Europy", a czasem nawet do polskich fobii antyrosyjskich (ale nie poprzez ich już obywatel Ukrainy ze wschodu i południa kraju). Pisarze tacy, jak Stasiuk, Vincenz z jednej, a Odojewski z drugiej, Schulz i Iwaszkiewicz, Stempowski czy Lem budzą na Ukrainie – wśród polonistów – niesłabnące zainteresowanie, choć, czytawista, Stasiuk, Schulz czy Stempowski to zjawiska dla Ukraińców pozytywne, podczas gdy Odojewski jest prawdziwym wyzwaniem – wrogim ideologicznie fenomenem domagającym się neutralizacji przez dekolonizację, demystyfikację jego ukrajinofobii. W równie szybkim tempie jak na Ukrainie, przyswajana jest w Polsce wiedza o ukraińskiej klasycie – rocznice Szewczenki czy Łesi Ukrainki są obecne w świadomości polskich elit naukowych (ale już mniej dyplomatycznych), podobnie jak rocznicowe obchody Mickiewicza, Słowackiego, Korczaka, Schulza, Kraszewskiego w Polsce są honorowane studiami o tych pisarzach na Ukrainie. Ogromną rolę spełniają tu monumentalne "Kijowskie Studia Polonistyczne" wydawane pod redakcją prof. Rościsława Radyszewskiego. Jest to wolna i wielogłosowa trybuna ukraińskich i polskich polonistów, wymieniających czasem sprzeczne opinie, ale zawsze podporządkowane idei dialogu.

Naturalne, że szczególne zainteresowanie budzą na Ukrainie pisarze polsko-ukraińskiego pogranicza, czasem piszący i po polsku, i po ukraińsku (czasem tylko po polsku, ale deklarujący jeśli nie przynależność do ethnosu ukraińskiego, to wielką sympatię), zjawiska pograniczne i, by tak rzec, transgraniczne. W kulturze polskiej współczesna kultura ukraińska szuka elementów zupełnie sprzecznych: zjawisk światowej klasy (Miłosz, Lem, Szymborska), potwierdzających ogólnokulturowe aspiracje Ukraińców, ale też zjawisk dzięki którym (w odniesieniu do których...) przez afirmację (pograniczność, dwu- i wielokulturowość, bilingwizm) lub negację ("antyukraińskość" pisarzy emigracyjnych lub środowisk pielęgnujących pamięć o rzezi wołyńskiej, Lwowie, Stanisławowie itp.) można by realizować "narodowe cele" filologii, utrwałać etniczną tożsamość Ukraińców przez przeciwstawianie się "Lachom".

Wcale szeroka i owocna współpraca kulturalna i naukowa między Ukrainą a Polską (co dotyczy nie tylko literaturoznawców, ale i muzyków etc.) odbywa się – a jest to wyjątkiem – nie tylko na poziomie instytucjonalnym, lecz przyjacielskich kontaktów międzyludzkich (barierą są wizy dla Ukraińców, ceny i marna komunikacja). Tym wyrazistsze i boleśniejsze stają się pokutujące wciąż po obu stronach stereotypu i lęki.

Ukrainę A. D. 2013 nawiedzają jednak zupełnie inne, strategiczne lęki, niż lęk przez kulturą polską i państwem polskim: lęk przez wchłonięciem przez Rosję (lub wasalizacją), lęk przed rozpadem państwa (nawet na kilka części), lęk przez całkowitą oligarchizacją państwa, autokratyzmem i korupcyjną gangreną. Towarzyszy owym lękom obawa przed ostrybiem języka i kultury ukraińskiej, a w konsekwencji ponownym zruszczeniem części kulturowo ukraińskiego terytorium (na zachodzie kraju fobię rosyjską uzupełniają lęk przez Polakami i polonizacją). Na Ukrainie – tak wschodniej, jak zachodniej – dość powszechne jest przekonanie, że droga do Europy Zachodniej wiedzie (raczej) nie przez Moskwę i Petersburg, lecz przez Polskę. Te proste realia geograficzne mają też następstwa polityczne i konsekwencje w mentalności Ukraińców, którzy (jakże często bez wsparcia Polski) wybierają filologię polską jako specjalność lub kierunek studiów, na przykład w miejscach tak odległych, jak Odessa czy Donbas. O ile największą nieprzewidywalność przypisać należy kierunkom ewolucji państwa i systemu politycznego na Ukrainie, jej gospodarki i czynnika demograficznego, o tyle najlepsze są tu chyba rokowania dla rozwoju nieskrępowanych relacji kulturowych i naukowych, pomimo że odczuwa się wielki wpływ polityki, ideologii, państwa na te relacje. Z Ukraińcami możliwe są znakomite relacje. Stan tych relacji i kierunek zmian w tym kraju zadecydują, śmiem twierdzić, o kierunku nie tylko kulturalnych, ale i wszelkich innych zmian w tym rejonie świata, do którego należą – razem! Polska i Ukraina.

Metodologie (o powtarzaniu zaklęć)

Gdy chodzi o to, jak patrzą badacze z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Estonii na polską literaturę, powiedziec trzeba: dominuje klasyczne podejście historycznoliterackie, ale konieczne dopełnione postulatami pielęgnowania w badaniach naukowych "wartości narodowych" i kształtowania "narodowego" podejścia do prawdy w naukach humanistycznych. Ocena takiego podejścia musi być niejednoznaczna. Prawda nie ma narodowości – nawet w poznaniu literatury. Ale zrozumiałe i godne uznania muszą być wysiłki podtrzymania wciąż zagrożonego ethnosu za pomocą narzędzi takich, jak unarodowiona humanistyka. Generalne słabości tej postawy to: jałowa krytyka innych przy bezkrytycyzmie wobec siebie, zajmowanie (nie zawsze!) stanowiska nacjonalistycznego lub ksenofobicznego, nieufność wobec najzyczliwiej nastawionych badaczy nierodzimych lub myślących inaczej; nieoryginalność i

nietwórczy charakter wyborów metodologicznych (jakże rzadko, prawie nigdy, mamy do czynienia z propozycjami tak ożywczymi, jak imaginologia Wiktora A. Choriewa, zresztą Rosjanina zmarłego w 2012 roku w Grodnie).

W kwestii metodologii “nowoczesnych” konieczne dodać trzeba, że niemałe powodzenie, szczególnie na Ukrainie, zdobyły wyrastające z ducha ponowoczesnego relatywizmu badania pogranicza kulturowego, problematyki multietnicznej tożsamości, przeradzające się często w mitotwórcze zabiegi tworzenia w przeszłości lub w teraźniejszości rozmaitych zaginionych Atlantydy, utopii wielokulturowych, projektów nieograniczonego transferu dóbr kulturowych ponad granicami. Koniec postmodernizmu w Europie i w Polsce z trudem przyjmowany jest do wiadomości we Lwowie czy w Kijowie. Aktywizacja procesów historycznych po 11 IX 2001 roku, atmosfera globalnego lęku przed wojną i terroryzmem, aktywizowana bezpośrednim sąsiedztwem Rosji (zamachy, wojny kaukaskie, terroryzm w życiu politycznym), obnażyła papierowość tych wszystkich projektów wyrastających z ducha postmodernizmu, który rozkwitał w czasie krótkiej przerwy zmierzchu XX wieku, przerwy między kolejnymi wstrząsami historii.

Daje do myślenia, iż część środowisk literaturoznawczych – głównie na Ukrainie – wiernie trwa przy metodologii (też z ducha ponowoczesności zrodzonych) studiów postkolonialnych, prowadząc powszechną i bezwarunkową “dekolonizację” kolejnych fragmentów polskiego dziedzictwa literackiego od Piotra Skargi przez Kraszewskiego po Odojewskiego. Wolno wskazać na gołym okiem widoczne słabości tej metody w wydaniu wschodnioeuropejskim (a i polskim):

- Ruguje ona z badań nad literaturą wartości estetyczne na rzecz ideologicznych, “narodowych”, które traktowane są niemal jak “wartości naddane” z koncepcji Stróżewskiego (tam było tą wartością sacrum!).

- Uzależnia, chcąc nie chcąc, poznanie naukowe od chwiejności i zmiennych projektów “narodowej” nauki, którą tworzy państwo.

- Prowadzi do intelektualnej jałowizny, monotonii stale powtarzalnych wniosków i czarno-białych dystynkcji moralnych: “inny” jest dobry, uciemniony, milczący itp., “nie-inny” (pan, Polak, szlachcic) jest zły, mówi, sprawuje władzę itp. Właściwie dzieła spełniają rolę materiału egzemplifikacyjnego, a licytować można się tylko w skali zabiegów dekolonizacyjnych (w Polsce wyraźnie trwa licytacja o to, kto upamiętni się w oczach potomnych skalą skandalu demistyfikacji własnej kultury).

- Pisarze, twórców z konieczności dzieli się na podatnych i nienadających się do praktyk odzierania ich świadomości z mitycznych urojeń (albo godnych pochwał).

- Posługuje się kategorią “innego”, “inności” bezrefleksyjnie, tak jak wytrychem; jest to kategoria uniformizująca, w którą wpisane zostają pojedyncze istnienia ludzkie i wspólnoty; *de facto* będzie to konstrukt ideologiczny: “nie-inny” staje się synonimem nie-człowieka, bo człowiekiem jest nade wszystko “inny” – i tak *ad absurdum*.

- W dyskursie tym, na przykład na Ukrainie, brak miejsca na autodekolonizację; nikt nie zastanawia się nad problemem “>inny< wśród nas”, a niektóre z >inności<, jak żydowskość, w ogóle są przemilczane. Jałowy wysiłek dekolonizacji materiału cudzej literatury ani nie utwierdza własnej tożsamości, ani nie odsłania cudzego widzenia historii, nawet jeśli w tej innej kulturze trwa właśnie moda na studia postkolonialne, która nie może przecież trwać dłużej jeszcze niż 5 lat, bo ileż można powtarzać te samemyśli i diagnozy.

- Fałsz stanowiska: na Ukrainie studia postkolonialne rozkwitają w kosmopolitycznym środowisku Kijowa. W Polsce w monoetnicznych i liberalnych środowiskach Krakowa i Warszawy. Przedstawiciele młodych środowisk reprezentujących tę metodologię nie mają pojęcia o pełnym napięciu istnieniu w wieloetnicznym środowisku, stąd chętnie deklarują dekolonizację (oddanie?) i tych skrawków polskiej ekumeny, gdzie Polacy żyją dziś z Białorusinami, Litwinami, Niemcami w zgodzie. Na Ukrainie jest to wielkomięski dyskurs elitarny – ani groźny, ani twórczy.

Pora na konkluzję. Nie ma dziś czegoś takiego, jak kulturowy Wschód – istnieją państwa i wspólnoty etniczne, historyczno-kulturowe i religijne, które realizują swe aspiracje inaczej na Łotwie, Litwie, Białorusi, w Estonii, Mołdawii i na Ukrainie. I z perspektyw kilku (Litwa, Białoruś, Ukraina) patrzą na polską kulturę. Podtrzymywanie narodowych aspiracji i kontaktów z kulturotwórczymi środowiskami Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich powinno być **priorytetem**, nawet jeśli diagnozy i analizy kultury polskiej tam formułowane są czasem dla nas niemiłe, a bywa naiwne lub utopijne.

Jedynym czynnikiem wspólnym na obszarze od Tallina do Jałty jest dynamicznie dziejąca się tu Historia – już to tłumiąca, już to podsycająca aspiracje narodów, wspólnot, jednostek. I to ona tworzy “Wschód”. Wszystko inne jest już osobną historią Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Rosjan, Polaków, Białorusinów, Żydów, Ukraińców i tyłu innych nacji, zamieszkujących te ziemie, ale zgrupowanych wokół narodowego lub państwowego interesu Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Estonii.

Literatura – “stety” czy “niestety” – pełni tu rolę tylko jednego z mediów międzyetnicznego dialogu. Ale jeśli w tym świecie dzięki literaturze udaje się nawiązać przyjaźń, na przykład między Polakiem a Ukraińcem czy Białorusinem, to już wiele. Przyjaźń i dialog są możliwe tylko tam, gdzie każdy wie, kim jest, i dlatego nie lęka się drugiego człowieka. A to dobrze by rokowało na przyszłość. To znaczyłoby, że wielu już wie, kim jest.

Z oglądu tego wyłączyłem dwie wspólnoty, państwa, kultury. Mołdawię, Mołdowę, podzieloną na Naddniestrze i kraj właściwy, etnicznie i językowo bliską Rumunii, a na terenach nad Dniestrem grawitujący ku Rosji. W kulturowym transferze między Zachodem a Wschodem tak długo, jak nie określi się swej tożsamości (ale czy to możliwe bez rozpadu?), Mołdawia nie będzie odgrywać roli. Może natomiast stać się, jak wiele razy bywało z młodymi krajami, zarzewiem konfliktu o nieobliczalnych konsekwencjach.

Wyłączyłem też Rosję. W tym rejonie świata jest ona kreatorem politycznych i kulturowych trendów, a nie równorzędnym partnerem. Pozostaje ona krajem – co powinno dawać do myślenia nie tylko Polakom – gdzie w sferze humanistyki, a szczególnie historiografii, królują mity “państwowotwórcze” i hojnie opłacani państwowi uczeni. Tu nikt nie myśli o demitologizacji, bo nie ma szans na jej przeprowadzenie. Sferą kulturowej wolności pozostaje – o ile nie przekracza granic ideologicznych – kultura i literatura popularna, masowa, imaginarium gier komputerowych. To dlatego w moskiewskim metrze można spotkać ludzi czytających *Samotność w sieci* Wiśniewskiego i prozę *fantasy* Wiedźminie Sapkowskiego. To dlatego.